Nr. 255 Kraków, środa 14 września 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach „czarnej listy“ w Borysławiu!

Składki wysyłać należy pod adresem: Administracya „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska 29, lub: Karol Inwał, Borysław.

Z DNIA.

Kraków, 13 września.

Mowa programowa.

Dr Leo, świeżo zaprzysiężony prezydent miasta Krakowa, wypowiedział w poniedziałek mowę, w której zebrał wszystkie swoje zamiary i poglądy na gospodarkę miejską. Stwierdzamy, że mowa ta nie sprawiła niemal żadnego wrażenia na słuchaczach, bo nie zawierała niczego nowego, a forma jej nikogo nie zdołała pociągnąć.

Oszczędność, inwestycye, szereg reform, które opozycya szczegółowo była wskazała, „energia“ w magistracie i t. p. pobożne życzenia, znane są od szeregu lat, ale Kraków popada tymczasem w skrajne zaniedbanie — poprostu nędzę wśród ogromnej większości ludności.

Chcemy dziś podnieść tylko ton tej mowy, w której oprócz komplementów i podziękowań dla sfer, miastu ni stąd ni zowąd strasznie „życzliwych“, znalazły się tylko zapowiedzi wielkich rygorów, a nader mało szczerego zapału i męskich, możliwych i koniecznych planów, któreby na coś przydały się szerokim warstwom ludności.

Ani jednem słowem nie wspomniał nowy prezydent o obowiązkach gminy wobec klasy robotniczej, ani wzmianki nie znalazł o społecznych zadaniach gminy wobec ubogich ludzi, stanowiących większość w mieście!

Tylko zabytki sztuki, tylko „prastare obyczaje“, tylko tradycya, ale ani jednego słowa o ludzie, o tej podstawie społecznej narodu.

Prawda, że nowy prezydent był tylko konsekwentnym... Cóż go mieli obchodzić robotnicy, co nędza i drożyzna, która grozi najstraszniejszą zimą, prawdziwą katastrofą społeczną?! Oni go nie wybrali, o ich głosy nie dba, bo — oni prawa wyborczego nie mają.

Cała mowa prezydenta nosiła na sobie piętno niskiego lotu człowieka, który nie szturmem, ale sztuczkami zdobył pozycyę, który boi się powiedzieć coś cieplejszego i szczerszego, bo gotów narazić się komu i potem czyjeś stracić głosy — albo legitymacye wyborcze...

Kramarstwo duchowe wiało ze słów człowieka, któremu bodaj wielka ambicya powinna była dodać siły, choć na krótki czas.

Toteż atmosfera w radzie była tak zimną i napiętą, jak sztywny mundur na piersiach urzędnika, który odbierał przysięgę od „pierwszego obywatela“ prastarej stolicy Polski...

Ale dr Leo został wreszcie burmistrzem, a mógł nim w danych warunkach zostać właśnie tylko człowiek, który był linią wypadkową między Wodzickim a Bazesem, między bankierami a antysemitami, między spólnikami rządów kliki, wiszącej w powietrzu, zdała od głębi życia narodowego i społecznego.

Takiego właśnie wybrano i oczekiwań niczych nie zawiedziono.

Dr Körber o prasie.

Przy otwarciu międzynarodowego kongresu prasy w Wiedniu obecnym był również i prezydent ministrów austryackich, który oczywiście nie pominął tej sposobności, by nie popisać się swem krasomówstwem.

Dr Körber mówił o znaczeniu i zadaniach prasy, osądzając przytem bardzo ostro środki policyjne — stosowane w Austryi wobec prasy tak często — zaznaczając całkiem niedwuznacznie, iż oskarżenia prasy o „burzycielską propagandę“ i t. p. są już z tego powodu nieuzasadnione, iż wszelkie formy życia publicznego — przeciw którym często prasa występuje — ulegają ustawicznym zmianom.

Oto słowa dra Körbera:

Największym zdobywcą i panem świata jest prasa; jest ona rzecznikiem pokoju między narodami. Mimo to prasa nietylko nie może zawsze opierać się wszelkim wykroczeniom myśli narodowej, nie uzasadnionym przesadom partyjnym, lub wygórowanemu egoizmowi ekonomicznemu — lecz musi ona, jako tłumacz czynników, tworzących życie publiczne, brać we wszystkich tych przesadach często udział. Wiem, iż nazywa się to „życiem“, ale widziałem również, iż życie to staje się gorzkiem nietylko dla każdorazowych ministrów, ale ludów i państwa. Sądzę więc, iż należy chwytać się wszystkiego, co skutecznem jest przeciw niebezpiecznej gorączce namiętności.

Po zarządzeniach policyjnych nie spodziewam się jednak niczego i nie znam wogóle żadnego innego środka, jak tylko kroczące ustawicznie naprzód uświadomienie i kształcenie narodów.

Prasa dla niejednego rządu może być niewygodną, ale nie może on powiedzieć: *l'etat c'est moi* (państwo to ja).

Przy wszelkich oskarżeniach prasy, za to, iż zbyt gwałtownie występuje w jednym lub drugim kierunku, jestem wogóle bardzo powściągliwy.

Każda przeszłość była niegdyś przyszłością, każda przyszłość zaś niedługo znowu przeszłością się stanie...

Jak widzimy, poglądy p. Körbera na znaczenie i zadania prasy są bardzo nowoczesne; są one zresztą tylko konsekwencyą tego znanego a tak ostrego sądu, jaki wydał dr Körber o praktykach konfiskacyjnych podwładnych sobie urzędników.

Ale czy europejskie zapatrywania ministra spraw wewnętrznych przedrą się przez twarde czaszki i oświetlą ich wnętrze u austryackich prokuratorów, kierujących się wobec prasy jakimiś przedpotopowymi poglądami?

Czy zrozumieją słowa swego szefa taki krakowski Doliński, Hayderer lwowski i tylu, tylu ich kolegów?

Praktyka dotychczasowa wykazała, że nie. A ponieważ i prezydent ministrów swe poglądy jakoś nie bardzo lubi w czyn wprowadzać, więc rezultatem tego wszystkiego jest, że — dzięki wykwintnej gadatliwości p. Körbera — Austrya jest państwem „nowoczesnem“ tylko na wszelkich bankietach i uroczystościach — w praktyce jak dawniej pół-Azyą.

WOJNA.

Najbardziej sensacyjną wiadomość z rubryki wojennej tworzy depesza, donosząca o wyjeździe z Kronsztadu eskadry bałtyckiej — z przeznaczeniem na daleki Wschód... Po tylokrotnych papierowych terminach nadszedł więc rzeczywisty.

Ciekawą jest rzeczą tylko, jak dopłyną te statki, po części stare, po części własnej roboty, więc rozlatujące się z „niezbadanych powodów“, na wschodnio-azyatyckie morza. Powtóre, gdzie znajdą one punkt oparcia? Podróż tych statków o niejednolitej szybkości, skazanych zatem na stosowanie się do najpowolniejszych, przy potrzebie zabierania ciężko ładownych, więc arcypowolnych okrętów transportowych z olbrzymimi zapasami węgla, potrwa co najmniej dwa miesiące. W tym czasie nad Portem Artura powiewać będzie zapewne inna flaga — z symbolicznem słońcem wschodzącem; władywostocka zaś przystań zacznie się pokrywać lodem...

Sprawa przedstawia się tak, jakgdyby ekskursya Rożdiestwienskiego była przedsięwzięciem, w którego udanie się w sferach decydujących nie wierzono, lecz je nakazano, ażeby czemś zatrzeć to przygnębiające wrażenie, które w opinii rosyjskiej wywołała wiadomość o klęsce pod Liaojanem, o pobiciu już nie jakiejś odłączonej części wojsk, lecz samego Kuropatkina z *gros* jego armii. Na ten komentarz, prócz wywodów poprzednich, naprowadza i fakt przez nas parokrotnie podkreślany, iż po każdej klęsce rosyjskiej podawała agencya petersburska depeszę z Kronsztadu, zapowiadającą natychmiastowy wyjazd eskadry bałtyckiej.

Taką samą wartość środka pocieszającego ma prawdopodobnie i sensacyjna wiadomość, podana przez „Kölnische Ztg“ (z wszelkimi pozorami „inspiracyi“ rosyjskiej), mianowicie, iż w twierdzy portarturskiej odkryto obecnie wielkie zapasy prochu, granatów, a nawet liczne działa, datujące się z epoki, gdy Port Artura należał do Chińczyków... Jak można było tam do tej chwili przeoczyć owe t armaty — pozostanie tajemnicą fabrykantów tej nowinki: wszak to nie skarb zakopany w ziemi...

Bajka o owem cudownem odkryciu ma zapewne zatuszować fakt rzeczywisty, iż załoga portarturska goni resztkami amunicyi.

Mimowoli jednak, nibyto rzucając „promyk nadziei“, bajka ta równocześnie w arcyniekorzystnem świetle przedstawia zarząd twierdzy, nie wiedzący, co w jej obrębie się znajduje... Karygodny brak czujności w twierdzy kresowej!

Niewątpliwie prasa rosyjska przedrukuje *ad hoc* spreparowaną baśń „Kölnische Ztg“. Kto z czytelników rosyjskich w nią uwierzy, nie znajdzie w niej wiele pociechy, gdyż taki bezład byłby zaiste koroną ohydnie bezładnej gospodarki rosyjskiej!

Porzuciwszy wszakże historyę o tajemniczym spadku po Chińczykach, warto zapytać, po kim Rosyanie odziedziczyli kule dum-dum, autentycznie znalezione przez Japończyków w arsenale liaojańskim? Kule te, rozszarpujące ranę, nie są tolerowane w wojnach regularnych; cichaczem używają ich mocarstwa europejskie gdzieś daleko, w wojnach kolonialnych — przeciwko „zbuntowanym“ murzynom.

Wprawdzie prasa rosyjska, chcąc pustymi frazesami zmniejszyć polityczną doniosłość klęsk rosyjskich, niejednokrotnie podsuwała wojnie z Japonią nazwę wojny kolonialnej, ale to jeszcze do używania w niej kul rozszarpujących nie upoważnia!

Pogłoski o pokoju.

Londyński „Daily News“ twierdzi, iż ma podstawy do utrzymywania, że Rosya — na pewnych warunkach — nie odrzuciłaby pokoju. Propozycye w tym duchu zostały już podobno przedłożone przez niektóre z mocarstw neutralnych.

Korespondent londyński birmingamskiego „Daily Post“ donosi, iż wie z pewnych źródeł, że Rosya nietylko przyjęła pośrednictwo państw trzecich w sprawie pokoju, ale, że już obecnie toczą się układy, co do warunków, na których pokój mógłby zostać zawarty.

Korespondent powyższy utrzymuje, że inicyatywa pokoju wyszła od Wilhelma II; warunki pokoju, na które Rosya przystałaby, mają być podobno następujące:

Rosya uznałaby przewagę Japonii w Korei pod warunkiem, że układy handlowe z państwem tem nie uległyby zmianie i że

---

Dr IWAN FRANKO.

NAFCIARZ.

(Szkice z Borysławia).

12

— No, jak chcecie — mówił Mendel, przerywając rozmowę. — Wypłacę wam w piątek. Kiedy idziecie?

— W niedzielę.

— No, to i dobrze. W sobotę możecie iść po robocie.

Na tem też stanęło. Iwan i Mendel nie mówili więcej o tej sprawie.

XV.

W piątek wieczorem miał Iwan robić nocną szychtę. Miała to być jego ostatnia gościna pod ziemią, w królestwie mroku. Było mu lekko, radośnie na duszy, ale niespodziewany wypadek musiał popsuć jego radość.

Szedł właśnie do koszar, wypiwszy kwaterkę wódki i przekąsiwszy bułką, kiedy do niego zbliżyła się baba Oryna, tasama, która pierwsza przyniosła mu wiadomość o tem, że niema Fruzi. Szła jakoś, jakby się skradając, a kiedy jej Iwan nie poznał, wyciągnęła swą suchą rękę i chwyciła go za plecy.

— Ahi, a to co! — wzdrygnął się Iwan, który szedł w zadumie i teraz ocknął się z niej jakby ze snu. Oglądnąwszy się, zobaczył straszną, żółtą, pomarszczoną twarz baby, która uśmiechała się do niego jakoś chłodno, rozciągnąwszy szeroko sine usta i wykrzywiwszy bezzębne dziąsła. Iwan zrobił znak krzyża. Jego pierwsza, mimowolna myśl była: „To śmierć mi zagląda w oczy“. Zdjęła go chłodna, zabobonna trwoga.

— O, ty się zasłaniasz krzyżem! — obruszyła się baba i z twarzy jej znikł uśmiech, a natomiast zawisł na niej jakiś ponury, gniewny wyraz. — Cóż to, ja mara jaka, czy co? Nie chrzczona dusza, czy co? No, patrzcie go! Krzyżem, jakby od złego! Jakby mnie nie widział nigdy!

Iwan poznał babę i począł ją przepraszać.

— Wybaczcie, babo! Nie poznałem was. Idę taki zadumany, a tu wy naraz... I abyście powiedzieli choć słowo...

— Aha! A widzisz! A aby samemu rzucić okiem na babę, ukłonić się i kupić babie porcyę wódki — gdzie tobie! Niech baba zdycha, jeśli sama niema za co sobie kupić.

— No, no, ta jeszcze nie zdychacie! — uśmiechnął się Iwan. — No, ale wy, zdaje się, mieliście jakiś interes do mnie?

— Mam, nieboże, mam! I nie interes, a tak... A czy ja wiem, jak to tobie powiedzieć. Ale miarkuję, ty z jednej wsi z nią, to może będziesz najlepiej wiedział.

— Z jednej wsi z kim?

— Ta z Hanką. Wiesz, ja nocuję u Hanki. Ona się teraz zupełnie rozchorowała, więc siedzę już przy niej i dniem i nocą.

— Rozchorowała się? A cóż jej takiego?

— A czy ja wiem, syneczku. Myślałam z początku, że to jaka kobieca słabość, ale nie. To coś innego. Sama nie wiem, co to takiego, jakieś pokajanie.

— Co za pokajanie? Krzyczy po nocach?

— E, teraz już krzyczy nietylko w nocy, ale i w dzień. Skoro tylko trochę zaśnie, coś się jej takiego przewidzi, jak nie wrzaśnie, aż w uszach dzwoni. I zaraz zrywa się z pościeli, gdzieś goni, ucieka, drze się po ścianach. Myślałam już, że to nieczysty — Duch święty przy nas — przystąpił do dziewki.

— No, i nie próbowaliście żadnych leków?

— Jeszczeby nie próbowała! Próbowała, synku! Wszystko, co wiem, wszystko robiłam, kiedy nic nie pomaga. No, i nie mogło pomódz, bo u niej zupełnie co innego na duszy. Domyśliłam się zaraz z początku, tylko, mówiąc po prawdzie, strzelałam w inną stronę. Myślę sobie: dziewczyna — w Borysławiu — najprostsza rzecz: miała dziecko i straciła, a teraz ją dziecięca dusza męczy we śnie, nie daje spokoju. Boga wzywała na świadka, duch-ciało klęła, że nie. No, więc już nie wiedziałam, co myśleć. Nieraz próbowałam przysłuchać się w nocy, o czem ona tak krzyczy, kiedyż-bo ani sposób zrozumieć. Ot-tak, jedno, drugie słowo zrozumiesz: „On tam w jamie! W wodzie! W kałuży! Lezie, lezie, lezie!“ — a kto, gdzie, skąd — nie wiedzieć. Pytałam ją — zacięta dusza! Nie chce nic powiedzieć. Zeschła jak szczypa, zczerniała jak węgiel, tylko puszka duchu w niej — a jaka to była dziewka w zimie, jak harmata! I widzi sama, że już jej żyć niedługo, że z niej nic nie będzie, a milczy.

— Więc wy myślicie, że u niej naprawdę jest coś takiego na duszy, że ona się z czemś kryje?

— No, myślę! -Teraz już nie potrzebuję myśleć.

— No, cóż wy wiecie?

— Ta co, nieboże, to ona ubiła twoją Fruzię!

— Fruzię! Ona! Boże! Kiedy? Jak? Za co?

— A mów, za co! Nic, tylko dyabeł do niej przystąpił. Już on, bodaj mocy nie miał, dawno na nią naostrzył zęby. Słuchajże, jak to było.

Stara szła obok Iwana ulicą, ale tu już nie mogła mu dotrzymać kroku, chwyciwszy go więc ręką za połę, wstrzymała na miejscu.

— Ta postałbyś! Widzisz, żem się zadychała. Nie spiesz się do roboty! Nieduże straciesz. Stań tu i posłuchaj.

— Kiedyż mnie czas do roboty. Patrzcie, już w koszarach dzwonią na nocną szychtę.

— Pluń na tę nocną szychtę! Nie idź dziś do roboty, a chodź ze mną do Hanki. Ta sprawa ważniejsza.

Iwan wahał się chwilę.

— Nie, babo! Teraz już późny wieczór. Po co ja do Hanki? A jutro, skoro tylko po robocie, przyjdę i pomyślimy, co robić dalej. No, ale powiedzcie mi, jakże ta rzecz się od niej dowiedzieli.

— Ta co — mówiła baba — wczorajszej nocy nie mogła zasnąć ani oka. Męczyła się tak, że nie daj Boże! A dziś rano patrzę na nią, leży jak z krzyża zdjęta, tylko oczy jej świecą.

— Hanko — mówię — może zawołać księdza?

— Księdza? Na co?

— Ta po co, niebogo. Sama widzisz, że tobie niedługo hulać na świecie. Trzeba oczyście duszę. (C. d. n.).

swoboda handlu rosyjskiego nie spotkałaby się z żadnem utrudnieniem; Port Artura i Dalny zostałyby ogłoszone za porty wolne, narówni z innymi portami Mandżuryi, wymienionymi w układzie, zawartym pomiędzy Chinami, Anglią i Stanami Zjednoczonymi; konsulowie mocarstw obcych zostaliby upoważnieni do pozostania w Mukdenie pod warunkiem, że panowanie Rosyan w Mandżuryi zostałoby uznane przez Japończyków i uświęcone traktatem międzynarodowym, do którego i Chiny musiałyby przystąpić.

Do pogłosek powyższych, które dziś z dnia na dzień mnożyć się będą coraz bardziej, nie należy przywiązywać szczególniejszej wagi. One wszystkie będą więcej wyrazem przychylności dla Rosyi lub nienawiści, panującej wśród poszczególnych narodów, aniżeli echem rzeczywistych pertraktacyj dyplomatycznych.

Przegląd polityczny.

Wydział krajowy przygotował na obecną sesyę sejmową zamknięcie rachunków funduszu krajowego za rok 1903. Zamknięcie to w zestawieniu wydziału krajowego przedstawia się następująco:

Wydatki 25,328.536 K, w porównaniu z uchwalonym budżetem (24,043.826 K) większe o 1,284.710 K.

Dochody 25,456.675 K, w porównaniu z uchwalonym budżetem (24,043.906 K) większe o 1,412.769 K.

Przewyżka dochodów do dyspozycyi budżetu 1905 r. gotówką w kasie 128.139 K.

Większe wydatki budżetowe w sumie 1,284.710 K powstały głównie w następujących działach: Na sprawy zdrowotne wydano więcej o 501.805 K z powodu wydatków na koszta leczenia ubogich, oraz za leczenie chorych na klinikach we Lwowie (zwrotne ze skarbu państwa).

Z powodu większych wydatków w funduszu szkolnym krajowym, wydano więcej o 336.028 K.

Na bezpieczeczeństwo publiczne wydano więcej o 71.183 K z powodu większych wydatków na żandarmeryę.

Na komunikacye wydano więcej o 189.868 K z powodu większych wydatków na utrzymanie i rekonstrukcye dróg.

Na rolnictwo wydano więcej o 44.937 K przeważnie z powodu zwiększonych wydatków na szkoły rolnicze.

Na długi krajowe wydano więcej o 118.982 koron.

Mniejsze wydatki wykazuje zamknięcie rachunków w działach: dobroczynność o 3.575 K, górnictwo mniej o 4.590 K; przemysł mniej o 12.040 K.

Większe dochody o 1,412.765 K pochodzą głównie z powodu wyższej wydatności dodatków do podatków bezpośrednich, z którego to źródła wpłynęło więcej o 1,077.027 K. Z myt krajowych wpłynęło więcej o 41.909 K; z rolnictwa więcej o 43.779 K z powodu większych dochodów ze szkół rolniczych; z „rozmaitych dochodów" więcej o 175.295 K; z opłat konsumcyjnych więcej o 51.811 K; ze spraw zdrowotnych więcej o 19.994 K; z związku na wkładki emerytalne i inne więcej o 12.212 K.

Zamknięcie rachunków wykazuje następnie z końcem r. 1903 stan uposażenia kasy krajowej ogółem w sumie 2,000.000 K.

Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi odbędzie się w Solnogrodzie 26 września i w dniach następnych. Prowizoryczny porządek dzienny jest następujący: 1. Ukonstytuowanie kongresu. 2. Sprawozdania. 3. Rewizya konstytucyi. 4. Organizacya partyjna i wyborcza. 5. Wybór zarządu partyjnego. 6. Prasa partyjna. 7. Wnioski.

Ze sprawozdania, mającego być przedłożonem na kongresie za czas od 1 lipca 1903 do 30 czerwca 1904, wyjmujemy następujące dane: Zgromadzeń ludowych, stowarzyszeniowych i poufnych odbyło się ogółem 17.171. Prasę partyjną stanowią 2 dzienniki, 21 tygodników, 1 dwutygodnik i 3 pisma wychodzące 2 razy na tydzień. Nakład ogólny z końcem okresu sprawozdawczego wynosił 130.900 egzemplarzy, wzrost zatem 13.150 egzemplarzy. Prasa zawodowa rozporządza 7 tygodnikami, 15 dwutygodnikami, 8 miesięcznikami, 6 pism wychodzi trzy razy miesięcznie. Prześladowania polityczne przyniosły 10 lat, 2 miesiące i 20 dni aresztu, jakoteż 690 K grzywien. Wybory wprowadziły wielu towarzyszy w okresie sprawozdawczym do rad gminnych lub też wykazały znaczny przyrost głosów na kandydatów socyalno-demokratycznych.

Ministerstwo gwałtów, pięści i bezprawia, zwane w Prusach dla ironii ministerstwem „oświecenia", wydało inspektorom szkolnym nowe rozporządzenie, treści następującej:

„Przed niejakim czasem pisała „Preussische Lehrerzeitung", iż w wschodnich prowincyach jest wielu nauczycieli, którzy wprawdzie w szkole uczą w niemieckim języku, lecz jak tylko szkołę opuszczą, nie ukrywają się wcale ze swą narodowością polską (machen kein Hehl), tylko po polsku rozmawiają i to nawet z dziećmi szkolnemi i członkami dozoru szkolnego. Takie postępowanie nauczycieli pruskich musimy nazwać niegodnem i oburzającem (!). Niniejszem nakazujemy, ażeby nauczyciele tylko niemiecką mową się posługiwali, osobliwie z temi osobami, o których można sądzić, że niemiecką mowę dostatecznie rozumieją.

Żądamy również, ażeby nauczyciele w rodzinie swej tylko niemieckiego języka używali, a panom inspektorom kładziemy za obowiązek, ażeby przy każdej sposobności, osobliwie przy rocznych rewizyach przekonywali się osobiście, o ile nauczyciele to rozporządzenie wykonują. Za dowód stosowania się do tego rozporządzenia ma się uważać to, że dzieci nauczyciela przy wstąpieniu do szkoły już płynnie mówią po niemiecku.

Gdyby się który nauczyciel nie wykazał w ten sposób, mają panowie inspektorzy donieść o tem królewskiej regencyi, a nauczycielowi takiemu ma być odebrana „Ostmarkenzulage". Gdyby i to nie skutkowało, ma być takiemu nauczycielowi wytoczony dyscyplinarny proces celem usunięcia z urzędu".

Przegląd społeczny.

Ochrona robotnicza w Australii. W należącej do australskich Stanów Zjednoczonych Australii zachodniej 1 lipca b. r. uzyskała prawomocność nowa ustawa fabryczna, tak korzystnie wyróżniająca się od europejskiego ustawodawstwa ochronnego, iż zasługuje na bliższe omówienie. Ustawa zawiera nader szczegółowe przepisy, odnoszące się do praw inspektora fabrycznego wobec fabryki. Między innemi przysługuje inspektorowi prawo przesłuchiwania każdej osoby, o której przypuszczać może, iż należy do zatrudnionych w fabryce, co do wykonywania ustawy; ma prawo dalej żądać od przesłuchiwanych podpisania deklaracyi, stwierdzającej prawdziwość zeznań. Fabrykant zobowiązany jest pomagać inspektorowi w wykonywaniu jego obowiązków.

Według § 18 tejże ustawy przeszkadza inspektorowi w wykonywaniu jego urzędu ten, kto: a) bez uzasadnionej przyczyny powstrzymuje inspektora w wykonaniu jego praw i obowiązków określonych ustawą; b) zaniedbuje wykonania polecenia inspektora, wynikającego z jego urzędu; c) przeszkadza, lub przeszkodzić stara się komukolwiek w stawieniu się przed inspektorem, lub przesłuchaniu.

Czas pracy kobiet i dzieci ogranicza ustawa do $8^3/_4$ godzin dziennie, 48 godzin tygodniowo. Kobiety i dzieci nie mogą być zatrudnione w porze od 6 wieczorem do 7 rano. Praca ponad oznaczoną liczbę godzin ma być wynagradzana o 25% wyżej, nie może być dłuższa, jak trzy godziny dziennie. Szczegółowe przepisy dalej zabezpieczają hygieniczne warunki pracy.

Z przepisów zabezpieczających przed wypadkami zasługują na uwagę: Inspektor przez umieszczenie kartki z dopiskiem: „użycie tej maszyny, jako niebezpiecznej, jest wzbronione" zakazać może użycia maszyny, która wydaje mu się niebezpieczną. Nadto polecić może inspektor fabrykantowi naprawę maszyn nie czyniących zdaniem jego zadość wymogom bezpieczeństwa.

Nieprzestrzeganie tych postanowień pociąga uznanie odnośnej fabryki za nieprzepisową. Określenia zaś wstępne uzależniają pozwolenie na otwarcie zakładu przemysłowego, od zadośćuczynienia przepisom co do ich urządzenia, uznanie więc fabryki za nieprzepisową stanowi o jej zamknięciu. O każdym wypadku zawiadomionym być musi inspektor. Za ciężkie uszkodzenie uważane jest takie, które powoduje 48-godzinną niezdolność do pracy.

Na uznanie zasługują również przepisy, zapobiegające zatrudnianiu osób małoletnich. Według § 48 już sama obecność danej osoby w fabryce jest dostateczną podstawą do przypuszczenia, iż osoba ta jest zajętą w fabryce. Oskarżony ma dowodzić wieku zgodnego z ustawą, jeśli sędzia na podstawie zeznań oskarżyciela jest zdania przeciwnego.

Przeszkadzanie czynnościom inspektora w wykonywaniu jego urzędu karane jest do 200 K. Nieprzestrzeganie przepisów ustawy lub rozporządzeń inspektora pociąga za sobą karę 100 K za każdy dzień funkcyowania fabryki niezgodnego z przepisami.

Jeśli fabryka po raz drugi zostanie zasądzoną, minister ma prawo wykreślić daną fabrykę z regestru, skutkiem czego zostaje zamkniętą.

I pod względem formalnym omawiana ustawa nader korzystnie wyróżnia się od innych; jasne i nieskomplikowane jej postanowienia uniemożliwiają wszelkie wybiegi fabrykantom, pozwalają robotnikom samym stać na straży chroniących ich ustaw.

Strejk murarzy warszawskich trwa dalej. Jak donosi korespondent „Dziennika poznańskiego" pod datą 9 b. m., „do zajść z policyą przychodziło już kilkakrotnie, raz na cmentarzu Wolskim prawosławnym, na ulicy Chłodnej i t. d. Wczoraj po południu zaszła znów bójka na placu Teatralnym i ulicy Senatorskiej, przyczem kilkotysięczny tłum, ze sztandarem czerwonym manifestował pod oknami prezydenta miasta generała Bibikowa. Silny oddział policyi nie zdołał rozpędzić robotników, więc zawezwano pomocy kozaków, którzy, jak zawsze, wzięli się po swojemu do dzieła. Przy tej sposobności zraniono kilkunastu, a pomiędzy nimi ciężko trzech robotników".

To samo pismo donosi, że „z powodu olbrzymich strat, poniesionych przez przedsiębiorców budowlanych w sezonie kończącym budowania, niektórzy skłonni są do ulegnięcia żądaniom strejkujących".

KRONIKA.

Wybory we Lwowie. W poniedziałek wieczór odbyło się w sali „Ogniwa" bardzo liczne zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną. Przewodniczył zgromadzeniu tow. Rzemieniecki, sekretarzował tow. Szminda. O sejmie galicyjskim, jego działalności i wyborach we Lwowie przemawiali tow. Czaki po polsku i tow. Hankiewicz po rusku. Przyjęto rezolucyę, protestującą przeciw pozbawieniu praw politycznych szerokich mas ludności i zalecającą tym towarzyszom, którzy są wyborcami, wstrzymanie się od głosowania.

Oszustwa wyborcze już się rozpoczęły. Woźnym magistrackim polecono roznosić legitymacye wyborcze dla wyborców żydowskich w święta żydowskiego Nowego roku, tj. w sobotę i w niedzielę. Uczyniono to dlatego, by woźni, nie zastawszy wyborców w domu (modlących się cały prawie dzień w domu modlitwy), mogli odnieść legitymacye z powrotem do magistratu. Wedle wiarygodnych świadków, nie doręczono w ten sposób wiele setek legitymacyj. Pozostaną one w magistracie do dyspozycyi p. Głąbińskiego. P. Głąbiński użalał się nad upadkiem życia politycznego we Lwowie...

Dr Edward Lilien nie będzie kandydował. Wobec tego pozostaje dwóch kandydatów: Głąbiński i Dylewski.

Kompromitująca obrona. Strejk borysławski dobył na światło dzienne, jakiegoś „publicystę" z pod ciemnej gwiazdy, który skrywszy się pod pseudonimem „Wolanieckiego", napisał w obronie borysławskich przedsiębiorców broszurę p. t.: „Po strejku borysławskim".

Cała ta broszura jest stekiem takich jakichś dziwnych a zarazem humorystycznych nonsensów, roi się przytem od takich przerażających błędów ortograficznych i gramatycznych, że nasuwa się gwałtem przypuszczenie, iż człowiek, który ją pisał, niewiele się unosi ponad poziom kompletnego analfabety umysłowego. Polemizować zatem z czemś podobnem wcale nie mamy zamiaru; zestawimy tylko kilka wyjątków, oczywiście z wszystkimi kwiatkami ortograficznymi i stylistycznymi, by, broń Boże, piękność i mądrość oryginału coś na tem nie straciła.

Broszurę swą poświęca p. W., jak pisze, „zamiast dębowego wieńca obywatelskiego *(sic!)* komitetowi pracodawców borysławskich i wszystkim ludziom dobrej woli".

Uraczywszy w ten sposób świat swą dedykacyą powiada we wstępie p. W., że „za prawdziwość i to prawdziwość bezwzględną" (!) przedstawionej przez niego historyi strejku „ręczy właśnie anonim(!), przejżysty dosyć, by dotknięci wiedzieli, że się do nich z za płotu nie strzela, a wystarczający na to, żeby się obronić przed zarzutem robienia sobie reklamy(!), tej zbrodni w naszym tak mało jeszcze kulturalnym społeczeństwie".

P. W. ma racyę, że bojąc się „reklamy", jakąby przyniosła mu taka broszura, wolał skryć się pod „anonimem".

Wzorem Wolskiego „wykazuje" p. W., że socyaliści po to wywołali strejk, by „zarobić na nim pieniędze", a „udowadnia" to tak:

„Jak zaś wygląda zrobienie robotników naftowych socyalistami płacącymi wkładki, przedstawia najlepiej(!) rachunek:

Wszyscy robotnicy naftowi w Galicyi: + 6.000 ludzi; każdy z nich daje (pium desiderium p. p. s. Ortsgruppe Borysław) na cele partyi po koronie na tydzień = 6.000 = 24.000 na miesiąc = 248.000 koron na rok!"

Po tym „dowodzie" woła pod adresem socyalistów: E go te absolvo! apage... Pankracy czy Markusie!..."

Gniewając się na radcę Piwockiego, że był za „łagodny", pisze: „Ten strach szalony przy każdym zarządzeniu wprost koniecznym ze względu na bezpieczeństwo napadniętych przez strajk" i t. d....

Albo np. na str. 20 pisze o borysławskich przedsiębiorcach: „...W nas jest coś(!), jest jakaś iskra Boża, jest coś co czasem i Laudę w Wodoktach zaczepi ale i pójdzie, jak impuls dobry się ozwie, także na obronę Częstochowy!"...

Pasowawszy się w ten sposób wraz z Ickiem Kornhaberem na rycerzy laudańskich i wyprawiwszy na obronę Częstochowy, pisze dalej o przedsiębiorcach:

„I ten nafciarz, nie mający chwili spokojnej, zajęty od ra*nia* do nocy miał wiedzieć o tem, że jego robotnikowi źle się działo?"...

Albo np. takie kwiatki stylistyczne i rozumowe, które warto w całości przytoczyć:

W paru numerach „Naprzodu" i w jego lwowskiej filii „Kuryerze lwowskim" Nr. 208, spotkałem się z ironicznym zapatrywaniem na stosunek powinowactwa prawie, jaki powstawał często między „panami" a robotnikami naftowymi przez trzymanie do chrztu dzieci robotników!

Konia kują, żaba nogę podnosi!

Trudno przecież, żeby p. Majer Wohlfeld, Aron Diamant lub Towarzysze Josefsberg i Schifler mogli służyć za ojców chrzestnych! Szkoda wielka, że z tego ojcostwa chrzestnego nic być nie może, bo Mazur gotów i nadal patrzeć krzywo na żyda, a zwłaszcza na mechesa! Handlować z nimi lubi, bo i na „cybuchu" można co „skórać", ale od konfidencyi zasie! „Juści i żyd człowiek" powiada „nasz" poczciwy Mazur, „ale zawsze to paskudnie i trochę wstydu!".

W dalszym ciągu gniewa się p. W. srogo na całą prasę nawet na „Czas"; nieco łaskawszym jest tylko dla „Słowa polskiego", pod którego adresem pisze:

„Teraz zmieniło się nieco na lepsze, ale do tej pory „Słowo polskie", choć miało obowiązki dla nafty, obowiązków tych nie spełniało". Po tem skarceniu wszechpolskiego organu usprawiedliwia się przed nim p. W.:

„Boję się, że mi kto zarzuci, że ja może za ostro (!) piszę, że gryzę i drażnię, zamiast łagodnie przemawiać do serca i uczucia? Mój Boże! jak na volbląta (!) (honny soit qui mal y pense!) siadam to często i ostróg i pręta gotowem (!) nie brać, ale na słoniu o grubej skórze bez tęgiego szpikulca nie ujedziesz wcale!"...

Ciekawi jesteśmy, jak ten epitet podoba się wszechpolskim dziennikarzom!

Rozprawiwszy się w ten sposób z całym światem, zamieszcza p. W. następujące zakończenie, które dla rozweselenia czytelników podajemy w całości:

„Za tę chwilę szczęścia. którą bez intencyi wprawdzie, niejednemu*ście* z nas wtedy dali, dzięki wam towarzysze starsi z pod czerwonego sztandaru, w dowód danku (!) za to, zostawię Was na razie w spokoju (!), ażeby zaś ten posiew wydał jak najobfitsze owoce w przyszłości, żeby Wam się zawsze tak wiodło, jak w *S*trajku *B*orysławskim, życzę Nam i wam, szczerze i serdecznie: Szczęść Boże".

Koniec.

Najoryginalniejszą jest uwaga końcowa „od autora", który — gdy mu widocznie ktoś inteligentny zwrócił uwagę na błędy ortograficzne — tak się usprawiedliwia:

„Myłek drukarskich nie poprawiam, bo potrafi to zrobić uważny P. T. Czytelnik... Excusez S. V. P.!"...

Jak nas informują z Borysławia, tym uczonym autorem jest p. dr Szujski, znany z tego, iż razu pewnego — zapewne pod wpływem alkoholu — poczuwszy w sobie „coś", „co o Laudę zaczepi" strzelał w knajpach z rewolweru na wiwat.

Borysławskim przedsiębiorcom można pogratulować obrońcy...

Urząd górniczy okręgowy w Drohobyczu rozesłał dnia 30 z. m. kwestyonaryusz do zarządów kopalń w Borysławiu z wezwaniem do nadesłania w przeciągu 8 dni odpowiedzi na następujące pytania: ilu robotników strejkowało, ile wynosiła przed strejkiem zapłata dla poszczególnych kategoryj robotników, jakie metrowe pobierali wiertacze i pomocnicy, ewentualnie inni robotnicy. Ilu robotników opuściło robotę z powodu strejku dobrowolnie, a ilu zostało wydalonych, dokąd udali się wydaleni, ilu nowych przyjęto i skąd oni pochodzą, ile szycht stracili robotnicy i ile zarobku, wreszcie jaki był ubytek w produkcyi podczas strejku, jakie roboty w tym czasie wykonywano i kto je wykonywał.

Wobec nakazu urzędu górniczego, odpowiedzi na te pytania powinny już być wygotowane.

O sprawę, która równie obchodzi robotników, jak właścicieli i zarządy kopalń, urząd górniczy robotników nie pyta. Przeprowadzając ankietę (a sądzimy, że chyba tylko w tym celu rozesłał kwestyonaryusze), która ma dać urzędowi górniczemu materyały do „przedmiotowego" zbadania ekonomicznego położenia robotników, przyczyn strejku itd., urząd przeprowadza ją zupełnie jednostronnie, zasięgając informacyj tylko u przedsiębiorców tych, którzy strejk spowodowali. Mimo, że sprawa ta ma wielkie znaczenie dla kilku tysięcy robotników — robotnicy tu głosu nie mają.

Będziemy więc mieli wkrótce cyfry i daty „urzędowe", jedyne z wartością „przedmiotową".

C. k. urząd górniczy powinien jednak wiedzieć o tem, że takie ankiety nie mają żadnej wartości. Ankieta, jaką przeprowadził np. taki dr Schmidt z Tarnopola w sprawie strejków rolnych, przeprowadzona w ten sam sposób, jest dla ludzi, znających stosunki, tylko zbiorem cyfr wykrętnych, mających usprawiedliwić wyzysk dokonywany na robotnikach.

Tak samo też i tutaj w rezultatach tej ankiety naftowej otrzymamy te wszystkie brednie, jakiemi nafciarscy dziennikarze karmili opinię publiczną w czasie strejku.

Prezydent Bukowiny ks. Hohenlohe przechodzi — jak pisma donoszą — na miejsce ustępującego ze swego stanowiska namiestnika Tryestu, osławionego hr. Goësa.

Następcą ks. Hohenlohego na Bukowinie ma być radca ministeryalny dr Bleyleben.

Kwestya językowa w sądzie. Pisma lwowskie donoszą o następującem zajściu w sądzie lwowskim: W czasie zaprzysięgania ławy przysięgłych, którzy zostali wylosowani do rozprawy po odczytaniu przez prowadzącego rozprawę prezydenta Przyłuskiego znanej roty przysięgi, miał każdy z sędziów powtórzyć słowa: „Przysięgam — tak mi Panie Boże dopomóż". Gdy kolej przyszła na sędziego Konstantego Pańkowskiego, ów zwrócił się do prezydenta Przyłuskiego w języku ruskim z żądaniem, aby dlań odczytał osobno rotę przysięgi po rusku. Prezydent na razie odebrał przysięgę od reszty sędziów przysięgłych, poczem poprosił trybunał, złożony z pp. dra Sawczaka i dra Hofmokla na naradę, po której oświadczył p. Pańkowskiemu, iż jego żądanie odczytania roty po rusku jest „nieuzasadnione", „tem więcej, że sądowi wiadomem jest, iż pan Pańkowski włada równie dobrze językiem polskim, jak ruskim". Zażądał tedy od niego prezydent złożenia przysięgi, pod groźbą ukarania grzywną, gdy zaś p. Pańkowski odmówił, zasądził go trybunał na 50 koron grzywny i wyłączył od rozprawy, powołując równocześnie na jego miejsce jednego zastępcę. P. Pańkowski zażądał na piśmie uchwały trybunału.

Światopołk-Mirskij, a prasa szlachecko-burżuazyjna. Zaczęły się już komentarze. Mianowanie następcy Plewego, to przecież taka śli-

czna okazya do paplaniny. A kto on?... A jaki?... A co dotąd robił?...

— Polak, Polak z pochodzenia.

— Ale prawosławny.

— A jakże, prawosławny. Co prawda (tu dyskretne mrugnięcie) pewne względy, rozumiesz pan,... hm tego... na dnie duszy...

— Rasa, panie, rasa się odezwie.

— Zbytnich nadziei nie róbmy, ale zawsze...

— No naturalnie; najgorsze zbyt wygórowane nadzieje.

— Lepiej mniej się spodziewać i więcej dostać, niż...

W każdym razie — pisze korespondent „Dzien. poznańskiego“ — ks. Światopełk-Mirski nie może być uważany za reprezentanta zasad Aleksandra III, Pobiedonoscewa, Bobrikowa, Hurki, Plewego, lub *(si parwa magnis)* generała Czertkowa.

Dla głębokich polityków, w rodzaju owego korespondenta, w Rosyi byłoby wszystko dobrze, gdyby nie źli ludzie. Oni są winni — nie system.

System — i owszem, system — z punktu widzenia junkrów i burżuazyi — może nawet wcale nie zły. Tylko pech jakiś wciąż na stanowiska wpływowe wysuwa kanalię.

Takie zrządzenie losu.

Może Bóg da, że się teraz zmieni. Nowy minister, były pomocnik Sipiagina, liberał. „Dał tego dowód — powiada wyżej wspomniany gawędziarz — podczas krótkich, ale wyrozumiałych rządów, jako generał-gubernator wileński“... „Nie uciskał katolicyzmu“...

Bóg go natchnął!...

Te horoskopy jawnie lub dyskretnie wypowiada niemal cała nasza prasa burżuazyjno-szlachecka.

Przyznać trzeba, że zwrot w traktowaniu katolików jest możliwy bez żadnej zmiany kursu.

Ograniczenia praw katolicyzmu są w znacznej części wyrazem zastarzałej nieufności do kleru katolickiego. Stosunek ten obecnie z dniem każdym traci na sensie i przestaje leżeć w interesie caratu. Wobec coraz śmielszej akcyi żywiołów społecznie rewolucyjnych, księża stają się nader cennymi sojusznikami żandarmeryi i policyi: instytucyom tym mogliby wiele usług oddawać, gdyby ich samych nie trzymano w „jeżowych rękawicach“.

Najlepiej przekonać się mógł o tem ks. Mirskij na Litwie, gdzie wielu Polaków wykształconych na „Kraju“ rząd prześladowaniem kościoła katolickiego bez żadnej korzyści dla siebie zniechęca.

Ewentualność ulg względem katolików zdaje się napawać radością naszą prasę szlachecko-burżuazyjną.

O ile uczucie to zrozumiałem jest wśród zdeklarowanych moskalofilów, o tyle dla patryotów mieszczańskich przedstawia świadectwo bezmyślności. Łaskawość bowiem caratu względem katolicyzmu, przy dalszem równoczesnem narodowem gnębieniu Polaków, prędzej czy później doprowadzić musi do wyraźnego rozdźwięku między kościołem a „polskością“. Z chwilą zawarcia sojuszu czynowników z księżmi, stawanie kleru po stronie uciskanych (choć się ono i tak coraz rzadziej powtarza) zniknie raz na zawsze.

A co najbardziej dokuczy patryotom mieszczańskim, to fakt, że katolik przestanie już być synonimem Polaka. Renegatom narodowym, jedynie przywiązanym do kościoła, odstępstwo zostanie ułatwione.

Panowie publicyści winniby się nad tem zastanowić.

Zaburzenia antyżydowskie w Rosyi. Prasa wiedeńska otrzymuje wiadomość z miasta Równo w gub. wołyńskiej, że i tam miały miejsce zaburzenia przeciwko żydom, mianowicie w dniu 5 b. m.

Przebieg ich był następujący: W pobliżu miasta, na terenie rządowej fabryki sucharów, napadło na żydówkę sprzedającą owoce kilku żołnierzy i przemocą wydarli jej z rąk kosz z gruszkami. Na krzyk poszkodowanej zbiegła się grupa żydów, którzy usiłowali odbić zagrabione gruszki. Zaatakowani żołnierze zaczęli wołać na swoich: „bijcie żydów!“ — i na to hasło czereda żołdactwa rzuciła się na kramy i mieszkania żydowskie i zaczęła je demolować.

W krótkim czasie uległy splądrowaniu domy żydowskie przy ulicach Sobornej, Zamkowej i Mińskiej, oraz na paru przecznicach. Przybyli oficerowie nie potrafili przywołać do porządku rozbestwionych żołnierzy. Do tych ostatnich po pewnym czasie przyłączyła się i garść chłopów, obecnych na targu, pomagając w biciu żydów, chwytanych na ulicy.

Sprawnik położył wreszcie koniec tumultom, nakazawszy straży pożarnej skierować przeciwko ekscedentom węże sikawek.

Wysyłka wojsk z Królestwa. Jak podają pisma, znaczna część stojącej w Królestwie artyleryi ma otrzymać rozkaz udania się na daleki Wschód. Zrozpaczonych tą koniecznością oficerów ma sam car pocieszyć osobistem przybyciem i pożegnaniem.

Królestwo jest więc w przededniu „najwyższej“ wizyty.

Pokaże się wkrótce, czy i waleczna załoga „Priwiślańskiego kraju“ potrafi bohatersko cofać się w porządku.

Nieład w mobilizacyi rosyjskiej. Generał Gerngross opowiadał korespondentowi „Prawit. Wiestnika“, Apuszkinowi, iż w liczbie rezerwistów, przysłanych dla uzupełnienia jego dywizyi piechoty, której szeregi przerzedziły się w bitwie pod Wafanku, znalazło się wielu artylerzystów, dragonów i marynarzy. „Jak się to stać mogło — rzekł generał — tego nie wiem. Z artyleryą jednakże, dokąd się dostało wielu piechurów, zrobiliśmy zamianę; również daliśmy sobie radę i z dragonami, chociaż w pułkach dragońskich będą lamentować, gdy im się dostaną piechury. Lecz co mamy robić z marynarzami?“ — spytał z uśmiechem generał. — Powyższe wyjaśnienia generała Gerngrossa świadczą o niesłychanym zamęcie, towarzyszącym mobilizacyi rezerwistów.

Mussolino zwaryował. Niemieckie pisma donoszą, iż sławny bandyta włoski, Mussolino, skazany na odosobnione więzienie, zwaryował, nie mogąc znieść męczarni utraconej wolności. Skazany bandyta słusznie obawiał się bardziej więzienia niż śmierci.

Z teatru *(m)*. Serdecznie witany — gorąco oklaskiwany rozpoczął wczoraj p. Rapacki swoją gościnę na naszej scenie, postacią Radziwiłła z fraszki scenicznej Kraszewskiego.

Z sylwetki księcia Panie kochanku, którą Kraszewski utrzymał w tonie jowialnym — anegdoty szlacheckiej (jak sam swój utwór nazwał), wykrzesał gość warszawski wszystkie momenty komiczne z owym dobrym smakiem, unikającym zbytniego przejaskrawienia. Mile sekundowali mu pp. Mrozowska i Sobiesław. Dwór nieświezki prezentował się za ubogo.

Kto wczoraj po raz pierwszy widział p. Rapackiego, oczywiście, nie mógł nabrać pojęcia o rozległości jego niepospolitego talentu: widział żarcik — lekką introdukcyę do całej seryi dalszych występów.

Ta serya dopiero przypomni, lub zapozna widzów krakowskich z wielostronnym talentem przybyłego w gościnę artysty.

Toteż i dalsze sprawozdania, by nie nie były, oderwanymi okruchami, podawać będę z kilku występów naraz.

Posiedzenie Izby handlowej odbyło się w Krakowie wczoraj popołudniu. Po przyjęciu sprawozdania z czynności biura za czas od ostatniego posiedzenia dokonano wyboru delegatów do wydziału szkolnego szkół przemysłowych uzupełniających i wyboru sędziów obywatelskich dla sądu obwodowego w Jaśle. W sprawie projektowanego przez ministerstwo handlu koncesyonowania handlu napojami spirytusowymi w zamkniętych naczyniach poniżej 5 litrów, uchwalono proponowany przez połączone sekcye projekt zmian zmierzających do wyjęcia z pod obowiązku starania się o koncesyę tych, którzy powyższy handel uprawiali przed 30 października 1902. Po złożeniu sprawozdania z ostatniej sesyi państwowej rady kolejowej przez p. Dattnera, odroczono dalszy ciąg posiedzenia z powodu spóźnionej pory.

Trujące ryby. Wczoraj podaliśmy pod tym tytułem wiadomość o zachorowaniu w Krakowie pewnej żydowskiej rodziny po zjedzeniu karpi, zakupionych przy Wiśle i o otruciu się temi rybami pewnego żydowskiego wyrobnika. Obecnie dowiadujemy się, iż zaszedł znowu wypadek otrucia się rybami. Ofiarą jego padł wyrobnik Michał Świderski, lat 39, żonaty, zamieszkały przy ulicy Basztowej l. 2.

Oczekujemy ze strony władz energicznych dochodzeń.

Rokosz na okręcie. Z Rjeki donoszą: Kapitan angielskiego żaglowca „Andromeda“ (którego pierwszy kapitan w drodze popełnił samobójstwo), wydalił ze służby w porozumieniu z tutejszym angielskim konsulem 8 marynarzy.

Wydaleni przybyli onegdaj na żaglowiec i w nieobecności kapitana zaatakowali jego zastępcę i kucharza, który strzelił do nich. Jeden z napastników zginął na miejscu, drugi ciężko ranny, resztę aresztowano.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa: „Ach to Zakopane“, farsa w 3 aktach Krantza i Neala, przerobił A. Walewski.

Występy gościnne Wincentego Rapackiego:

Czwartek 15 b. m.: „Safanduły“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Sobota 17 b. m.: „Gniazdo rodzinne“, sztuka w 4 aktach H. Sudermanna.

Niedziela 18 b. m.: „Kupiec wenecki“, komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Wtorek 20 b. m.: „Nasi najserdeczniejsi“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Czwartek 22 b. m.: „Dożywocie“, komedya w 3 aktach wierszem Aleksandra hr. Fredry.

Wojna rosyjsko-japońska.

Pogrom armii rosyjskiej.

Tokio, 13 września. Biuro Reutera donosi, że wczoraj nadeszło tam sprawozdanie o operacyach Kurokiego w czasie od dnia 28 sierpnia do 5 września. Armia Kurokiego cierpiała w tym czasie nieustannie wielki niedostatek, ponieważ Rosyanie odcięli wszystkie połączenia i drogi dowozu żywności. Jednego dnia przez 24 godzin nie dostało wojsko ani napoju, ani pożywienia i musiało zaspokoić głód małą ilością suchego ryżu. Podczas walki w nocy 30 z. m. koło Hsuchia-ho oświetlili Rosyanie pole bitwy reflektorami i skierowali na pozycye japońskie straszny ogień. W środę obsadzili Japończycy po odparciu ataku rosyjskiego pasmo wzgórz w pobliżu kopalni Jentai, ciągnące się na zachód ku Taya-ho. Następnego dnia wywiązała się znowu walka artyleryi. Japończycy przesunęli stojącą w Penszikn kolumnę do Pintai-tsu. Tu pozostawili mniejszy oddział, poczem ruszyli dalej na zachód.

Następnie centrum armii japońskiej zajęło wzgórza na zachód od Hai-ying-tai i tylko z trudnością je zatrzymało, gdyż wyżyna ta wystawiona była na skoncentrowany ogień rosyjski. Rosyanie ostrzeliwali centrum i prawe skrzydło japońskie równocześnie z dwóch stron. Japońska artylerya miała bardzo niekorzystne stanowisko i poniosła wielkie straty. W piątek dnia 2 b. m. trzy brygady rosyjskie zaatakowały japońskie prawe skrzydło i centrum. Atak odparto dzięki temu, iż lewe skrzydło japońskie na czas pospieszyło z pomocą.

Nadużycie moskiewskie.

Tokio, 13 września. (Biuro Reutera). Marszałek Oyama w swem sprawozdaniu przedstawia nader smutny stan, w jakim znalazła się ludność cywilna w Liaojanie. Rosyanie nie dopuścili do usunięcia jej, wskutek tego wielu zostało zabitych i rannych. Stan jest okropny. Ludność ucierpiała wiele z powodu ognia Japończyków, Rosyanie jednak są za to odpowiedzialni. Oyama donosi dalej, że angielski misyonarz Westwater opiekował się i pielęgnował przeszło 200 rannych Japończyków, którzy u niego znaleźli schronisko. Wśród zdobyczy, zabranych przez Japończyków pod Liaojanem, znaleziono 2 rodzaje nabojów dum-dum, podobne do nabojów karabinowych wedle modelu z r. 1891, naboje te jednak niezupełnie dokładnie przystają do luf. Japończycy szukają więc dotąd bezskutecznie za karabinami, odpowiadającymi tym nabojom. Z ran Japończyków wnosić można, że Rosyanie strzelali tymi nabojami.

Koło Mukdenu.

Tokio, 13 września. (Biuro Reutera). Wczoraj w południe nadeszło tu obszerne sprawozdanie marszałka Oyamy o pozycyach, zajętych przez wojska rosyjskie koło Jentai i Mukdenu. Znaczny oddział kawaleryi rosyjskiej znajduje się w Pienghaitze, około 24 mil ang. na wschód od dworca jentajskiego. Drugi oddział znajduje się koło Hieilingczeng, na północ Pienghaitze wzdłuż drogi do Fuhao. Dalsze oddziały kawaleryi stoją na drodze na wschód od Mukdenu, a także koło Rumenenzan, obsadzonego przez Japończyków, znajduje się kawalerya rosyjska. Mniejsze oddziały stoją wzdłuż kolei między Jantai a Mukdenem. Wszystkie oddziały pozostają z sobą w porozumieniu i mają prawdopodobnie zadanie obserwować nieprzyjaciela.

Oblężenie Portu Artura.

Paryż, 14 września. Według doniesienia tutejszych dzienników, zdarza się wśród załogi Portu Artura ogromna ilość wypadków obłąkania. Położenie ludności cywilnej jest rozpaczliwe. W ostatnich dniach był tam brak wody do picia.

Klęska generała Zasulicza?

Londyn, 14 września. „Morning Post“ donosi z Czifu: Według nadeszłych tu wiadomości, **generał Zasulicz**, dowódca 5000 armii rosyjskiej na południe od rzeki Hun, **dostał się wraz z 3000 żołnierzy do niewoli japońskiej.** Zasulicz ma być ciężko ranny.

Generałowie Zarubajew, Kondratowicz i Bilderling mieli wstrzymać marsz Kurokiego.

Z Liaojanu.

Londyn, 14 września. Biuro Reutera otrzymuje od swego korespondenta, który podczas ostatnich walk przebywał w obozie rosyjskim, następujące sprawozdanie z Tientsinu: Gdy Japończycy spędzili Rosyan ze wzgórza Szansan, rosyjscy żołnierze z Liaojanu, zupełnie wygłodzeni, widząc, że miasto musi się dostać w ręce Japończyków, zaczęli rabować sklepy chińskie i europejskie. Czego nie mogli zabrać lub zużytkować, niszczyli. Otwierali oni bagnetami skrzynie, paki, wory i rozrzucali wszystko po ulicach. Przytem zabrali wiele wódki, upili się i popełnili mnóstwo dalszych wykroczeń. Gdy Rosyanie musieli się cofnąć, rozpoczęli rabować żołnierze chińscy i zabrali to, co jeszcze zostawili Rosyanie. Gdy wreszcie po 5-dniowych walkach przybyli żołnierze japońscy, którzy przez ten czas żywili się wyłącznie suchym ryżem, i oni zaczęli rabować. Ponieważ w sklepach już nic nie było, plądrowali domy prywatne. Obecnie cofnięto żołnierzy z śródmieścia i wolno im udawać się do miasta tylko za specyalnem pozwoleniem oficerów.

S. Francisco, 14 września. (Biuro Reutera). Rząd japoński za pośrednictwem swego konsula zaprotestował przeciw dłuższemu nad 24 godzin pobytowi okrętu rosyjskiego „Lena“ w tutejszym porcie i zażądał telegraficznej wiadomości, o czasie pobytu okrętu i stanie jego kotłów, aby na podstawie tego doniesienia poczynić odpowiednie zarządzenia.

Naczelnik tutejszego portu oświadczył, że nie dopuści do rewizyi „Leny“ przez przedstawicieli Japonii. Sprawa „Leny“ obchodzi wyłącznie Stany Zjednoczone i Rosyę, a nikt trzeci mięszać się niema prawa.

Sądzą, że „Lena“ ma ścigać okręty, kursujące między Japonią a Ameryką.

Nowy Jork, 14 września. „N. Y. Tribuna“ donosi z San Francisco: Inżynier eskadry Oceanu Spokojnego oglądał wczoraj na rozkaz swego admirała, Goodricha, kotły „Leny“ i znalazł je w stanie, iż możnaby z nimi ujechać 10 mil, ale w razie burzy przy obecnym stanie kotłów okręt nie zdołałby się utrzymać na powierzchni. Sprawozdanie to przesłano w drodze telegraficznej do Waszyngtonu.

Prawdopodobnie „Lena“ otrzyma pozwolenie na pobyt aż do uskutecznienia napraw. Słychać, że inżynier dał do poznania, iż obecny stan kotłów należy w części przypisać okoliczności, że musiały one wytrzymywać zbyt silne napięcie pary.

TELEGRAMY.

Sejmy krajowe.

Wiedeń, 14 września. „Wiener Ztg“ ogłasza patent cesarski, zwołujący sejmy krajowe, a to Karyntyi i Śląska na 19 b. m., Solnogrodu i Dolnej Austryi na 20, Gorycyi i Istryi na 21, Styryi i Moraw na 26, Krainy na 27, Galicyi i Voralbergu na 30 września, Górnej Austryi na 3 października, Czech i Dalmacyi na 6 października, Bukowiny na 10 października. Zwołanie sejmów w Tyrolu i Tryeście zastrzega się na późniejszy termin.

Rozprawa o defraudacyę pocztową.

Lwów, 14 września. Z Wadowic donoszą, że wczoraj rozpoczęła się tam rozprawa karna przeciw oficyałowi pocztowemu Zdzińskiemu o szereg oszustw z przekazami pocztowymi z Ameryki. Rozprawa potrwa trzy dni.

Epidemie.

Lwów, 14 września. W Mędrzechowie (pow. dąbrowski) stwierdzono dwa wypadki czarnej ospy.

W rozmaitych powiatach Galicyi stwierdzono kilka wypadków tyfusu plamistego.

Sprawa posła Walewskiego.

Wiedeń, 14 września. „Slavische Corresp.“ donosi z Berna morawskiego, że rada dyscyplinarna morawskiej Izby adwokackiej orzekła na posiedzeniu dnia 12 bm. — z okazyi wniesienia zażalenia przez posła Jana Walewskiego za pośrednictwem adwokata dra Józefa Zipsera przeciw posłowi Stranskiemu — iż niema powodów do dyscyplinarnego postępowania przeciw drowi Stranskiemu.

P, Walewski w swem zażaleniu, chociaż uznaje zasadę, iż jest prawem i obowiązkiem każdego posła czuwać nad honorem swych kolegów parlamentarnych, jest zdania, iż poseł Stransky przez swe kategoryczne wezwanie, wystosowane do prezesa Koła polskiego o wykluczenie i przez groźbę wytoczenia tej sprawy w Izbie poselskiej, przekroczył zakres działania posła, przyczem W. zostawił otwartą kwestyę, czy p. Stransky w tej sprawie nie działał w interesie bar. Poppera.

Rada dyscyplinarna — nie wdając się w badanie ofiarowanych dowodów — uznała się nie kompetentną, a mianowicie dlatego, że dr Stransky działał w wykonywaniu swego prawa poselskiego. Chodzi tu o akt czysto parlamentarny, albowiem poseł Stransky, jako zastępca prezesa klubu młodoczeskiego, zwrócił się do prezesa innego klubu parlamentarnego. Jest więc niekonsekwencyą ze strony żalącego się, jeżeli, uznając prawo posła do czuwania nad honorem każdego kolegi parlamentarnego, obecnie osobę prywatną dra Stanskiego chce uczynić odpowiedzialną i udaje się do rady.

Ograniczenie polskiej własności.

Poznań, 14 września. Na zarządzenie władzy, tereny, uzyskane przez zniesienie wałów fortecznych w Poznaniu, nie mogą być sprzedawane Polakom.

Zaprzeczenie rosyjskie.

Petersburg, 14 września. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Kowna, że panuje tam spokój, a pogłoski o rozruchach antyżydowskich powstały wskutek tego, iż przed miesiącem przyszło w jednym z ogrodów publicznych do bójki, podczas której jednemu żydowi odgryziono palec. Jeszcze przed przybyciem policyi przywrócono spokój i całe zajście nie miało dalszych następstw.

Lokaut w Marsylii.

Marsylia, 13 września. Rokowania między marynarzami z oddziałów wojskowych a prezydentem „Compagnie transatlantique“ zostały ponownie zerwane.

Konkurencya towarzystw okrętowych.

Londyn, 13 września. „Daily Graphic“ donosi, że kanadyjskie towarzystwa okrętowe zniżyły cenę jazdy z Liwerpolu lub Londynu do Quebeck z 3 na 2 funty szterlingów.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — W niedzielę 18 b. m. o godz. 10 rano odbędzie się w Związku stowarzyszeń robotniczych (Mały Rynek 6) poufne zgromadzenie partyjne.

Stryj. — W lokalu grupy miejscowej kolejarzy pp. drowie Feuerstein i Lindenbaum udzielają członkom grupy i członkom stowarzyszenia robotniczego „Znicz“ co sobotę od godz. 8—9 wieczór bezpłatnej porady prawnej. Żądający porady prawnej muszą się wykazać kartą legitymacyjną odnośnego stowarzyszenia.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Źródłem siły dla wszystkich

którzy się czują osłabionymi i fizycznie podupadłymi, dla nerwowych i wyczerpanych, których siła twórcza osłabła z powodu nadmiernej pracy umysłowej lub fizycznej, albo też dla tych, których niszczące choroby i silne wstrząśnienia umysłowe pozbawiły odporność, jest

Sanatogen

437

posiadający wspaniałe orzeczenia przeszło 2000 lekarzy ze wszystkich krajów cywilizowanych.

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach. Broszurę darmo i opłatnie posyła Bauer & Comp., Berlin S. W. 48.
Generalny zastępca dla Austro-Węgier: C. Brady, Wien I., Fleischmarkt 1.



„THE GRESHAM“

Towarzystwo Ubezpieczeń na życie,
zostające pod kontrolą rządu austryackiego i angielskiego.

Depozyt Towarzystwa przy c. k. państ. Centralnej Kasie w Wiedniu jako gwarancya dla Ubezpieczonych w Austryi wynosił z dniem 8 lutego 1904

koron 25,855.938·10. Prospekta i nowe taryfy przesyła darmo.

Filia dla Austryi: WIEN I., Giselastrasse 1.
(Własność Towarzystwa).

Jeneralna Agencya w Krakowie: plac Dominikański l. 4.

Przyjmuje się chętnie pod korzystnymi warunkami takie osoby, któreby się jako akwizytorzy do przyjmowania ubezpieczeń na życie nadawały. 33

Zalecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne jak

Woda Bilińska

wyrobu naszego pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego, używaną bywa w zgadze, kurczach i przewlekłych katarach żołądka z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 15 ct. — Do nabycia w aptekach i drogueryach. — Skład dla Lwowa w aptece J. Wiwiórskiego.

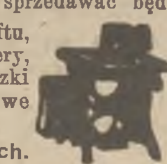
K. Rząca i Chmurski w Krakowie

właściciel fabryki wód mineralnych. 6

Niniejszem mam zaszczyt Szanowną P. T. Publiczność zawiadomić, iż **skład mój przeniosłem do Rynku głównego** pod **l. 10, I. piętro w Podgórzu**



gdzie nadal **tylko za 1 koronę** tygodniowo i wyżej swoje towary sprzedawać będę a mianowicie: Maszyny do szycia i haftu, lustra, obrazy, zegary, dywany, portyery, chodniki, kapy na łóżka, płótna, wózki dziecinne, łóżka żelazne i dziecinne we wielkim wyborze i po bardzo przystępnych cenach.



Arnold Fallek w Podgórzu, Rynek gł. l. 10, I. piętro.

Numer okazowy na żądanie bezpłatnie.

„NOWE SŁOWO“

Dwutygodnik społeczno-literacki.

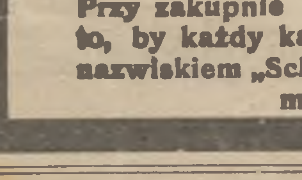
Wychodzi w Krakowie, Szewska 21, 1 i 15 każdego miesiąca *pod redakcyą Maryi Turzymy.*

Uwzględniając w pierwszym rzędzie sprawy kobiece, rozpatruje „Nowe Słowo“ w dziale społecznym ogólne kwestye etyczne, obyczajowe i prawne, opierając się na zasadzie sprawiedliwości i równych dla wszystkich praw. W dziale literackim zamieszcza Nowe Słowo oryginalne i tłomaczone prace wierszami i prozą, oraz sprawozdania z ruchu literackiego i artystycznego u nas i za granicą.

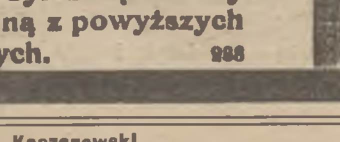
„ROBOTNICA“ Dodatek do Nowego Słowa, poświęcony interesom kobiet pracujących zawodowo, ma na celu obronę pracy kobiecej we wszystkich zawodach. — Nowe Słowo wraz z Robotnicą kosztuje rocznie 12 K, kwartalnie 3 K. — Robotnica sama kwartalnie 60 hal.

Mydło Schichta

„Jeleń“ **Marka:** **„Klucz“**



Najlepsze, najwydatniejsze i dlatego najtańsze. Wolne od wszelkich szkodliwych przymieszek!



Wszędzie do nabycia!

Przy zakupnie należy uważać szczególnie na to, by każdy kawałek mydła był zaopatrzony nazwiskiem „Schicht“ oraz jedną z powyższych marek ochronnych. 288

Tygodniowa produkcya 15.000 par.

1000 robotników i urzędników.

Rynek gł. l. 47
Linia A-B



ul. Grodzka l. 34
w Krakowie

Zdumiewająco niskie ceny

Alfred Fränkel Spółka komandyt.

dawniej

Mödlingska fabryka Obuwia

436 **Zastępca: L. Steigler.**

Tanie!

Męskie buciki z gumami gładkie lub okładane bardzo mocne	2·90
buciki do sznurowania trwałe	3·—
dto I. a Box .	4·50
I a Chevreau bergsteiger wysokie obcasy b. eleganckie .	4·75

Eleganckie!

Damskie buciki z gumami trwałe	2·50
czarne buciki do sznurowania, nadzwyczaj eleg.	2·80
dto. I. a Box .	3·75
czarne buciki zapinane najmodniejszy fason i trwałe . .	3·—

Wygodne!

Bergszteigery dla chłopców nadzwycz. trwałe od złr. . .	2·30
dto z gumami gładkie lub okładane od	2·20
dla panienek sznurowane albo zapinane począwszy od .	1·80
gimnastyczne z gumowemi podeszwami dla chłopców . . .	0·92

Trwałe!

102 własnych sklepów.

WARSZTAT POWOZOWY

(renomowana firma)
z parcelą gruntową do wszelkich robót, wozownią i t. d. zaraz do wydzierżawienia.

Naczynie kowalskie jest do sprzedania.

Bliższych wiadomości udzieli Marya Tomkiewicz w Jaśle.

Tylko dobrze uzdolnieni

Tapicerzy

tak w dekoracyi, jak i w robotach meblowych znajdą stałe zajęcie. Zgłoszenia: Jan Tkacz i Syn, Lwów ulica Kopernika l. 18.

Komplet roczników „Naprzodu“ w oprawie

od początku aż do obecnej chwili

tanio do nabycia.

Wiadomość w Administracyi „Naprzodu“.

ŚRODEK DO TUCZENIA



dla świń 577



dla wołów i koni etc.

Wskazówki co do sposobu użycia darmo i opłatnie. Paczka ½ kg. 1 K., 4 paczki próbne opłatnie 4 K., 1 woreczek próbny 30 hal. Fabryka: **Wien IX/2, Bleichergasse 6.**

Składy: Reim i Sp., Kraków; F. R. Zopoth i Spółka, Kraków; H. Bosowski, Grybów; D. Tobias, Sanok; Fleischer i Kaufmann, Chrzanów; L. W. Stimler, Brzesko; R. Jakubowski, Nowy-Sącz; S. Kołodziejowski, Rzeszów; M. Adler, Tarnów; R. Grubner, Bochnia; J. Wagschal, Sędziszów; Fr. Malek, Bochnia; Ch. Luxemberg, Łańcut; M. Schwarz, Przemyśl, Nathan Sprecher, Podgórze.

Największy skład Singera Maszyn do szycia i haftu



R. Pawłowskiego dawniej J. Iwanickiego

w Krakowie, Rynek główny 18.

Poleca maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 45 złr. nożne od 40 do 120 złr. gotówką 10 proc. taniej. **Bezpłatna nauka haftów ozdobnych, robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego. — Uwaga! W innych składach sprzedawane maszyny do szycia są jednego z dawniejszych systemów, nisko-ramienne, ciężko i głośno szyjące, i nie mają nic wspólnego z moiemi najnowszej konstrukcyi, z wszelkiemi ulepszeniami, cicho i lekko szyjącemi maszynami Singera modelu z r. 1902, którym pod względem dobroci, trwałości i działalności, żadne inne w przybliżeniu dorównać nie mogą. Nowość! Singera maszyny do szycia i haftu, które bez doręczania płyt i zmieniania ząbków, przyrządza się do haftu.**

Cenniki darmo i opłatnie.

NOWO-JORSKA GERMANIA

Towarzystwo ubezpieczeń na życie

dla austr. podd. ubezpieczonych w Towarz. było z końcem r. 1902 w c. k. rządowej kasie centralnej złożonych kor. 6.200.000.

Stan ubezpieczeń z końcem 1902 . . .	Koron	467,547.000·—
Stan czynny według bilansu za rok 1902 .	„	153,388.000·—
Premie i odsetki z kapitałów w roku 1902	„	26,059.000·—

Szczególną korzyścią, jaką zakład ten daje, jest to, że dywidenda, już po dwu latach od istnienia policy, zostaje ustanowioną i wypłaconą.

Jeneralna dyrekcya dla Europy: Berlin, Behrenstrasse 8.
Jeneralna reprezentacya dla Austryi: we Wiednin I., Stubenring 18.

Jeneralna ajencya dla Galicyi zachodniej: w Krakowie, przy ul. Jasnej 5, u p. Zygmunta Gleitzmana.

Towarzystwo nawiąże chętnie stosunki z osobami nadającemi się do akwizycyi ubezpieczeń na życie, udzielając tymże korzystnych warunków. 224

Skład koców sławuckich.

J. Buchner, Kraków, Stradom l. 23

(dom własny) — poleca swój bogato zaopatrzony

Skład wszelkich towarów bławatnych, angielskich i francuskich jedwabnych materyj, czarnych i kolorowych oraz wielki wybór **aksamitów lyońskich i pluszów** czarnych i kolorowych, najnowszych **welwetów kolorowych w różnorakich deseniach na bluzki.**

Wielki wybór chodników, **dywanów** angielskich i smyrneńskich w najnowszych deseniach secesyjnych; oraz wielki wybór **portyer, kap** pluszowych, wełnianych **firanek**, jakoteż najnow. szwajcar. **stor** tiulowych; oraz wielki wybór *pluszów kolorowych i buretów na pokrycie mebli*, częściowo i hurtownie po cenach fabrycznych, tudzież **resztki** materyj jedwabnych, czarnych i kolorow., oraz resztki materyj wełnianych, po cenach **o połowę zniżonych.**

Skład płócien i szyrtyngów.

Kompletne wyprawy dla Położnic

zestawione i polecane przez W. Panów: Radcę Dworu Prof. Dra Henryka Jordana, Dyrektora Kliniki położniczej Uniwersytetu Jagiell. i Prof. Dra Aleksandra Rosnera, Dyrektora Szkoły położnych w Krakowie

sprzedaje wyłącznie

Skład apteczny Mr. Jadwigi Klemensiewiczowej

w Krakowie, ulica Karmelicka 15.

Każdy komplet zawiera wszystko, co wobec dzisiejszych wymagań hygieny niezbędnem jest przy porodzie i połogu zarówno dla matki jak i dla dziecka. — Wysyłka na prowincyę odwrotnie.